

ROK X Nr 2 (69)
NIECODZIENNIK
KWIECIEŃ
MAJ
CZERWIEC
2009

VARSAVIANA

MIEDZY NAM I

N I E C O D Z I E N N I K

ANINIANINAMI

ISSN 1644 – 6356
PISMO BEZPŁATNE



Zbyt mało o niej wiemy. Stanowczo zbyt mało.
Czy działa? Jak pracuje? Co udało się jej osiągnąć?
Dlatego redakcja postanowiła zapytać o to w rozmowie z jej przewodniczącym, Januszem Gałdą i jego zastępczynią w Radzie – Stanisławą Cyngot.

Red. Dobrą tradycję współpracy Rady Osiedla z redakcją MNA zapoczątkował jej były przewodniczący, Michał Nowacki. Cieszymy się, że ją kontynuujecie. Ponoć niesłuchanie dokładnie przestrzegacie godzin dyżurów członków Rady w jej lokalu przy Klubie Kultury Anin przy ul. V Poprzecznej?

S.C. Dzień Rady, to poniedziałek, godzina 18.00. Zawsze wtedy jest ktoś z nas na dyżurze, przewodniczący tego skrupulatnie pilnuje. W poniedziałki odbywają się też zebrania zarządu i – rzadziej – spotkania plenarne całej dzielnicy.

W czasie dyżurów różnie bywa – czasem nikt nie przychodzi, jest nudno, czasem – aż kilku interesantów jednocześnie.

Red. Z jakimi sprawami ludzie przychodzą?

J.G. Są to bardzo różne sprawy – nigdy nie są nieważne, traktujemy wszystko z ogromną uwagą. Najczęściej – to osobiste bolączki. Często – pomysły, co poprawić w Aninie. Te pomysły stają się następnie podstawą naszych działań.

Red. Co uważacie za osiągnięcie w tej kadencji?

S.C. Udało się wprowadzić do planu tegorocznych remontów Dzielnicy remont jezdni i chodników na całej ulicy Pazińskiego. Położony zostanie destruk na ulicy Axentowicza. Cieszymy się, że ruszyły sprawy wschodniej części Anina. Rozpisano już przetarg na wykonania tych prac. Do 15 lipca Dzielnicza oczekuje na oferty wykonawców. Zlikwidowano topiel na skrzyżowaniu ul. Kajki i ul. Zorzy! Kto z mieszkańców tej części Anina nie był obryzany lub zmoczony przez jezioro tam powstające przy byle deszczu! A teraz sucho!

J.G. Po pół roku usilnych starań udało się przenieść bazę transportową Zarządu Gospodarki Nieruchomościami z ulicy Zalipie. Ciężki sprzęt – zmiatarki, spychacze, walec (taki, co to przyjedzie i wyrówna!), uruchamiane od godziny 7:00 bardzo przeszkadzały mieszkańcom ul. Zalipie i ul. Homera. Wspomagał nasze staranie o przeniesienie radny Marek Nerc z Komisji Inwestycyjnej Rady Dzielnicy. Dziękujemy w imieniu aninian!

S.C. Radni osiedlowi zrobili spis ubytków w anińskich asfaltowych jezdniach dzielnicy. Trochę poreperowano ul. Kajki. W 2008 roku przeprowadzono też remont 1600 m² chodnika na ulicach Zalipie, Odrodzenia, Rzeźbiarska, Marysińska, IX Poprzeczna (od ul. Kajki w kierunku torów). Wymieniono płytki chodnikowe przy wszystkich przystankach autobusowych.

Red. O tym opowiadaliście chyba na drugim już zorganizowanym przez Radę Osiedla spotkaniu Zarządu Dzielnicy (z burmistrzem Jackiem Duchnowskim na czele) z mieszkańcami Anina. Jak je oceniacie?

J.G. Cieszymy się, że burmistrz i jego współpracownicy znaleźli czas dla Anina i wysłuchali, co zrobiono, co trzeba

jeszcze zrobić. Bądź co bądź to właśnie burmistrz wyrzekł kiedyś przy mnie słowa: „Anin – wizytówką Wawra”. Staramy się, żeby tak było... I to spotkanie miało temu służyć. Była to też okazja porozmawiania bezpośrednio z burmistrzem i to jest ważne dla mieszkańców, bo przecież znane są trudności z dotarciem do urzędu. W spotkaniu wzięło udział 80 mieszkańców, 30 osób skorzystało z okazji, żeby przekazać burmistrzowi swoje bolączki. Bo nadal trudno się do niego dostać.

S.C. Nie wyobrażacie sobie, ile papierów musi sponkurować Przewodniczący, żeby coś załatwić. Ile wizyt złożyć w Urzędzie Dzielnicy! Już go tam niekiedy witają okrzykiem: to znowu pan?

Red. Wydeptuje pan ścieżkę z Anina do Międzyzlesia w naszych sprawach. Dziękujemy!

S.C. I ponosi koszty – np. połączeń telefonicznych. Nie mamy telefonu stacjonarnego, odebrano radzie prawo do używania służbowej komórki, więc telefony wykonuje pan Janusz na własne konto.

Red. A tych chyba jest bardzo wiele, sądząc po liczbie zadań, jakie podejmujecie. Co teraz jest najważniejsze dla anińskiej Rady?

J.G. Walczymy o pozostawienie starej trasy autobusu 115. Mamy już ponad 700 podpisów popierających nasze starania. Prawdopodobnie się uda!

Chcemy też, żeby zostało zrewitalizowane boisko przy XXVI L.O. w Dzielnicy. Jest już program tego działania, chyba się doczekamy przed stuleciem...

Red. A właśnie! Za pasem stulecie Anina...

J.G. Przygotowania zwolna posuwają się do przodu. Burmistrz Jacek Duchnowski objął honorowy patronat nad przygotowaniami wydarzeń przyszłego roku. Jako przewodniczący Rady – kieruję społecznym zespołem organizatorów, a do współpracy zachęcam wszystkich chętnych – zwłaszcza młodzież. Mój numer (tylko oficjalnie prywatny) dostępny jest dla wszystkich chętnych do pracy. To 0 600 199 017.

Red. Oby tak dalej i... więcej. Dziękujemy, że znaleźliście dla nas czas.

Godziny dyżurów Rady zawsze w poniedziałki
Od 1 maja do 31 października – 18:30 – 19:30
Od 1 listopada do 30 kwietnia – 17:30 – 18:30

MÓJ ANIN

Jerzy Kozieł

Minęło 45 lat



Do Anina sprowadziłem się w sierpniu 1964 roku jako młody, szczęśliwy pracownik Instytutu Badań Jądrowych, któremu przydzielono kawalerkę na ulicy Zorzy w budynku, będącym własnością IBJ.

Wśród pięknych lasów wybudowano mieszkania ładne, choć dzisiaj powiedzielibyśmy, że zdecydowanie małe. Wówczas tak nie sądziłem i byłem szczęśliwy wobec możliwości zamieszkania w nowym lokalu z tzw. wygodami.

Ponieważ dzieciństwo i młodość spędziłem w Otwocku, Anin nie był dla mnie miejscowością obcą. Należał już do Wielkiej Warszawy. Szczęścia przysparzał więc fakt, że automatycznie otrzymałem warszawskie zameldowanie. Dzisiaj to może wydawać się dziwactwem, ale wówczas to było coś bardzo upragnionego.

W sąsiedztwie mego bloku dumnie wyróżniała się willa Tuwima, którą w niedziele odwiedzała pani Tuwimowa ze swoją piękną córką Ewą. Pamiętam z tego okresu fotografię Ewy Tuwim na okładce „Radaru” – było takie pismo.

W osiedlu nie było sklepu, Borowika także jeszcze nie było, więc zakupy przeważnie robiłem w Międzyzlesiu lub w Warszawie, czasem w sklepie na V Poprzecznej, naprzeciwko ówczesnej poczty, obok restauracji, która funkcjonowała pod hasłem „Tu się jada jak u mamy”.

Wkrótce linię warszawskiego autobusu wydłużono do kina „Wrzos”, co znakomicie poprawiło połączenie ze stolicą, chociaż i tak głównym środkiem transportu do centrum Warszawy były pociągi elektryczne.

Ogród willi Tuwima był otoczony pięknym, dębowym lasem; było to miejsce niezapomnianych spacerów, podczas których bez specjalnego trudu zbierało się borowiki.

Wkrótce jednak wszystko zaczęło się zmieniać. W osiedlu, zwanym (do dzisiaj zresztą) osiedlem IBJ, decyzją władz państwowych powołano spółdzielnię mieszkaniową.

Jako pracownik naukowy w resorcie atomistyki bywałem na Zachodzie, znałem trochę tamtejsze realia; rozumiałem, że mieszkanie powinno być własne albo spółdzielcze, a budowanie domów i ich utrzymywanie przez zakład pracy nie ma sensu. Byli jednak tacy, którym to się nie podobało, stąd do dzisiaj Instytut Energii Atomowej – jeden ze „spadkobierców” IBJ – ma niemałe kłopoty.

Chętnych do zamieszkania w Aninie, a pracujących w naszym resorcie zebrano i zaproponowano powołanie Międzyzakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej ANIN. Wyrosły nowe domy; stare, będące do dziś częściowo własnością notarialną IEA, są kosztownym i zbędnym obciążeniem Instytutu. Niestety, procedura przekazania tej niechcianej własności we władanie Dzielnicy Wawer postępuje opieszale.

Żnaczną część mieszkań Instytut odsprzedał ich lokatorom, dzięki czemu powstały samorządne wspólnoty mieszkaniowe, ale nie ma już jednego gospodarza Osiedla.

Anin stał się mój od pierwszej chwili, gdy tu zamieszkałem i moim pozostał. W pierwszych latach istnienia spółdzielni mieszkaniowej byłem działaczem jej Zarządu, czuję się z nią związany do dziś.

Ciągle pracuję w „moim ibejocie”, więc mieszkanie w Aninie bardzo mi odpowiada i nie zamieniłbym go na inne miejsce. Pasją moją jest prywatne oraz publiczne prostowanie bzdur, wypowiedzianych na temat zagrożeń pochodzących z atomistyki. Jakże często jestem pytany o to, czy elektrownie atomowe będą bezpieczne. Proponuję wszystkim pytającym, by rozejrzeli się dookoła naszych granic i zastanowili się, czy wszyscy, wokoło są nienormalni? A może to my.

Nie ma już dębowego lasu po drugiej stronie ulicy Zorzy, na jego miejscu stoi znakomity Instytut Kardiologii; do willi przy ulicy Zorzy nie przyjeżdża już pani Tuwimowa, (po Niej zamieszkał tam Piotr Jaroszewicz, a kto wie, kto mieszka tam dzisiaj), na pięknej polanie „przy kanałku” nie ma już miejsca plażowego, a stoi ogromna zabudowa; ale i tak Anin jest uroczym miejscem spokojnego zamieszkiwania i odpoczynku.

Żawsze można pójść na sentymentalny spacer ulicą, przy której mieszkał Jerzy Zaruba, a idąc do sympatycznej biblioteki przy ulicy Trawiastej można trafić na spotkanie z panią Kirą Gałczyńską, córką wielkiego Konstantego Ildefonsa...

Jak tu nie mieszkać w Aninie!

Jerzy Kozieł jest Zastępcą Dyrektora Instytutu Energii Atomowej w Świerku do spraw Bezpieczeństwa Jądrowego. Na tym stanowisku pracował od dawna, choć wraz ze zmianami organizacyjnymi różnie się ono nazywało. Był więc z-cą Dyrektora do Spraw Reaktorów, Głównym Inspektorem Bezpieczeństwa Jądrowego i Ochrony Radiologicznej zajmując się wciąż tym samym.

Dni Wawra

Maj i czerwiec to niezwykle bogaty okres imprez plenerowych. W ramach Dni Wawra przez cztery weekendy mieszkańcy mogli wybierać w ofercie bogatej, jak nigdy dotąd. Począwszy od imprez lokalnych, odbywających się cyklicznie - do nowych, dotąd nie organizowanych form i miejsc. Wśród organizatorów imprez były szkoły, przedszkola, domy kultury, samorządy osiedlowe, organizacje pozarządowe, biblioteka i urząd dzielnicy. Nie sposób opisać wszystkich, było ich ponad dwadzieścia.

V Bieg MŁODZI W HOŁDZIE JPIL. Zapoczątkował je. Pogoda była kapryśna i organizatorzy musieli zmierzyć się z wieloma trudnościami momentami ulewnym deszczu ponad 800 biegaczy uczciło pamięć o Wielkim Polaku. KOLEJKA DO KULTURY. PRZYSTANEK MIĘDZYLESIE – KLINIKA BUDZIK, to impreza inna od dotychczasowych. Po pierwsze miejsce, teren przy urzędzie dzielnicy, gdzie do tej pory nie odbywały się imprezy, i charytatywny charakter przedsięwzięcia: celem nadrzędnym było zebranie środków na wsparcie budowy Kliniki Budzik, budowanej z inicjatywy Ewy Błaszczyk Prezesa Fundacji „Akogo?”, której budowa ruszyła przy CZD.

RANCZO W WAWRZE

Niezwykłe było to, że do Wawra przybyła plejada aktorów serialu „Ranczo” z reżyserem Wojciechem Adamczykiem. Impreza zaczęła się z prawie godzinnym opóźnieniem ze względu na nawałnicę, jaka przeszła w niedzielę 31 maja o godz. 13.00 nad naszą dzielnicą. Burza z gradobiciem i silnymi wyładowaniami, ulewnym deszczem nie zniechęciła organizatorów.

Bardzo ciekawie zaaranżowane stoiska klubów kultury i biblioteki były utrzymane w konwencji stacji kolejowych, miały nawet stosowne nazwy. Na dworcu „Ranczo” byli oczywiście aktorzy i reżyser serialu: Wojciech Adamczyk, Katarzyna i Cezary Żakowie, Franciszek Pieczka (nasi mieszkańcy), ale też Atrur Barciś, Jacek Kawalec, Ilona Ostrowska, Paweł Królikowski, Marta Chodorowska, Violetta Arlak, Wojciech Wysocki. Artyści rozdawali autografy i zbierali datki do puszek fundacji.

STACJA TRAWIASTA

W stoisku Biblioteki pod nazwą „Stacja Trawiasta”, wśród karykatur Jerzego Zaruby pisarze sprzedawali swoje książki i również kwestowali. Nasze zaproszenie przyjęła Kira Gałczyńska, Małgorzata Gutowska-Adamczyk i Jan Czerniawski.

Wśród atrakcji należy wymienić: stoisko ZTM, gdzie można było wyrobić sobie spersonalizowaną Kartę Miejską; porady medyczne, loterię i kawiarenkę prowadzoną przez nauczycieli i uczniów Gimnazjum 103; plener plastyczny Wawerskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku; pokazy cyrkowe, wystawy. Trudno opisać i wyliczyć wszystkie grupy występujące wśród światła i dymów na dużej, profesjonalnej scenie. Łącznie widzowie mogli podziwiać ponad dwustu - uczniów - artystów od Przedszkola Integracyjnego Nr 86 przy CZD, poprzez uczestników sekcji zainteresowań wszystkich wawerskich klubów kultury we wspólnym spektaklu zatytułowanym „Lokomotywa”; uczniów SP Nr 138 i gimnazjalistów ze 103. Poza tym wystąpiły: dwa profesjonalne zespoły; Belectric oraz ALL Rounders, z minirecitaliem Katarzyna Żak i Jacek Kawalec, zespół Fasolinki.

LOTERIA

Skupię się na stronie charytatywnej imprezy, bo ta akcja zasługuje na szczególne podkreślenie. Patronat medialny objęły: Polskie Radio – Jedyńka, Życie Warszawy i TVP Warszawa. Wśród sponsorów, którzy ufundowali nagrody do loterii znalazły się: Toyota Radość, Mercedes Marek Owczarek, COBI, Hotel Boss, Biedronka, Chami Roszkowski, Społem Praga Południe, PKP SA, PKP Cargo, Peugeot Niedziółka, Walor i osoby prywatne, a wśród nich Hanna Gronkiewicz-Waltz, Jacek Duchnowski, Bogdan Jezierski.

W kilku przypadkach darczyńcy sami zgłaszali się do organizatorów przynosząc cenne dla siebie rzeczy. Seniorki skupione w Uniwersytecie Trzeciego Wieku, które niedawno odkryły w sobie pasję i od roku malują, przekazały swoje akwarele. IZABELLA FILIPOW, malarka z Międzylesia, ofiarowała obraz. Pani Joanna - z wykształcenia prawnik, malująca dla siebie i bliskich, przyniosła mały, ale uroczy obrazek. Mieszkanki Międzylesia prowadzące sklepiki spontanicznie przekazywały drobne rzeczy do loterii. Jest rzeczą niezwykle budującą, że tylu ludzi przekazało swoje drobniaczki na loterię i do licytacji.

LICYTACJE

Trzy licytacje trwały w sumie ponad 1,5 godziny (po 30 min.) każda. Pierwszą poprowadził Cezary Żak, wykazując się niezwykłym dowcipem sprzedał za 350 zł przywiezioną przez siebie siekierę (Siekiera Wójta) z autografami aktorów serialu Ranczo, a książkę własnego autorstwa o skutecznej diecie wylicytował za 320 zł. Ciężko było sprzedać sukienki aktorek z serialu, ale i z tym poradził sobie pan Cezary, nie szczędząc energii i entuzjazmu.

Druga licytacja, to popis Artura Barcisia, który mieszka na Białoleńcu, ale przyjechał do Wawra, żeby wesprzeć organizatorów. Początek licytacji odbywał się trochę opornie, ale jak zwykle można było liczyć na szczodrość naszych mieszkańców i gości. Licytowali wszyscy: mieszkańcy, urzędnicy, goście. Pan Artur wylicytował walizkę od Mercedesa. Żartował, że wszystko w Wawrze po 100 zł, bo takie średnio kwoty oferowali uczestnicy licytacji.

Ostatnia licytacja wywołała niezwykle emocje i była popisem możliwości Roberta Rozmusa. Przedmiotem targu był m.in. bursztynowy naszyjnik od pani Prezydent m.st. Warszawy i rower od Burmistrza Dzielnicy Wawer. Nie było łatwo opanować emocje z tym związane, padły rekordowe kwoty ku uciesze organizatorów.

Łącznie podczas imprezy (loteria, kwesta, licytacje) uzyskano środki na budowę kliniki Budzik w kwocie 12.179,40 zł.

TO ORGANIZATORZY

Organizatorem imprezy był Urząd Dzielnicy Wawer, Gimnazjum 103 i Fundacja Ewy Błaszczyk „Akogo?” a wśród współorganizatorów byli:

- harcerze 147 WDH „Błękitni”; kwestowali i dbali o bezpieczeństwo na parkingach, które spontanicznie nam udostępniły ABB i Angus
- Biblioteka Publiczna Dzielnicy Wawer
- wawerskie kluby kultury Aleksandrów, Anin, Falenica, Marysin, Radość, Zastów,

Dominik i muzyka

Wiele ważnych, uroczystych spotkań aninian (i nie tylko!) odbywało się z udziałem młodego muzyka, absolwenta XXVI LO, Dominika Pawlika. Zawsze do dyspozycji organizatorów, skromny i cichy, wyrażał się poprzez swoją muzykę. Często słyszeć go można było w kościele anińskim – po nabożeństwie grywał na organach. Były to niezapomniane koncerty dla garstki miłośników Bacha.

Jeden z ważniejszych koncertów w życiu Dominika odbył się w maju bieżącego roku. Był to koncert dyplomowy w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia im. J. Elsnera w Warszawie. Oczywiście nie zabrakło na nim słuchaczy z Anina.



Dominik po mistrzowsku wykonał utwory J.S. Bacha „Preludium i Fugę” H-moll, dwa piękne chorały oraz Sonatę nr VI G-dur. Komisja egzaminacyjna i licznie zgromadzeni goście usłyszeli także w wykonaniu młodego organisty „Preludium i Fugę E-dur” V. Lubeca oraz Sonatę nr 5 D-dur F Mendelssohna.

Dominik otrzymał najwyższą możliwą ocenę od swoich Profesorów.

Gratulujemy Dominikowi i jego Rodzicom!



fot. Waldemar Pawlik

Maj w Galerii na Trawiastej

Maj w Galerii „Na Trawiastej”, w anińskiej Bibliotece, został uświetniony wystawą zbiorową malarstwa, fotografii i fotomontażu twórców-amatorów: Jolanty Tondys-Nasiłowskiej (akwarele, malarstwo olejne), Adama Rafała Babczyńskiego (fotomontaż), Marii Kuczary (fotomontaż), Romana Biernackiego (fotografia), Krystyny Broncel (malarstwo olejne i akwarele) i Arkadiusza Broncla (fotografia). Wernisaż wystawy odbył się w słoneczne popołudnie 9 maja.

Artyści – mimo, iż nie tworzą oficjalnej grupy – to przyjaciele wspólnie realizujący swoje projekty plastyczne. Przyjechali do nas z różnych stron Polski. Ekspozycja wawerska była ich pierwszą wystawą warszawską. Tym jest nam milej, że na swój stołeczny debiut wybrali naszą Bibliotekę.

„Najpierw pokochałam drzewa i anioły...” – tak Jolanta Tondys-Nasiłowska mówi o swoich młodościowych inspiracjach w wywiadzie internetowym udzielonym 8 marca 2008. Pierwsze fascynacje, którym uległa jako nastolatka to malarstwo Jacka Malczewskiego i Szyszkina, którym jest wierna do dziś. Dla swoich akwareli i obrazów olejnych inspiracje czerpie z natury, podziwiając piękno polskiego krajobrazu. „Maluję bardzo amatorsko, jestem samoukiem, wizje tak długo siedzą w mojej głowie, aż je zrealizuję” – wyznaje.

Jest autorką obrazu z naszej okładki.

*Andrzej W. Wodziński**Prośba do Miriam*

Bardzo Cię proszę, wszystko mogąca M,
 ja nie chcę gdzieś przy wc –
 w rytm spuszczonej wody,
 za poplamionym obcą krwią i samotnością –
 chwiejącym się parawanem na korytarzu,
 za którym nie ma nieba, lecz brudne do piwnicy schody.
 Ja nie chcę – wśród nieznanych, anonimowych twarzy
 znudzonych rutyną pożegnań.
 Niech mi się nie zdarzy –
 stojący na progu do Wieczności –
 niecierpliwy pośrednik między mną a Panem Bogiem
 z komórką i srebrną miarką w ręce,
 przebierający niecierpliwie nogami i liczący w myślach pieniądze
 za moje zmęczone serce.

Ja chciałbym w moim domu z księżycem
 i gwiazdami na suficie,
 polegając w mądrej muzyce
 na jaśminowej poduszce z nutami Mozarta i Chopina,
 przykryty wspomnieniem kołdry z macierzanki z lubelskiej łąki
 dziadka Feliksa.
 I cichutko niech będzie jak makiem zasiał,
 gdy będę na jawie spał.
 Tak, że usłyszę robotę tkacką – mistrza włókiennictwa,
 mojego znajomka – pajaka Leona
 pomieszkującego w szparze na werandzie i uprawiającego za
 muchami łowy.
 Niech tylko na moim ogrodzie – róże na chwilę spuszcza głowy.
 I niech, broń – Boże! nie płacze moja lepsza połowa,

kiedy będę odchodził na stronę cienia
 tam, gdzie niepotrzebne są ludzkie marzenia.
 Bo gdy już będę cieniem,
 wszystko tam wokół mnie będzie marzeniem.
 Tam, gdzie nie trzeba już szastać się sercem,
 bo tam jest jedno wielkie serce.

A przed podróżą – nie będę niepotrzebnie stękał,
 ale niech będzie kogoś ciepła, przyjacielska, cierpliwa i życzliwa
 ręka.
 Co poduszkę z fali ognia wyłowi –
 pod półprzytomną głowę ułoży.
 I niech będzie przede wszystkim nade mną –
 nie pospieszające, nie rozdrażnione serce.
 I proszę Cię bardzo niebieska Miriam,
 niech nie boli.

Zanim na mojej ulicy rozwinięto asfaltowy dywan, było tu przytulnie i swojsko. Koleiny wyrobione przez furmanki rozwożące wszystko, co było niezbędne do życia, w pewnym momencie skręcały z ulicy Armii Czerwonej (Potockich) w Akwarelową wyznaczając naturalny objazd prawdziwej, nieprzejezdnej wydmy przez Cedrową lub Sadową (Storczykowa). Jeśli ktoś nietutejszy postanawiał jechać mimo wszystko prosto, od razu z pobliskich domów wyłaniała się drużyna ochotników z deskami i łopatami, czyli niezbędnym sprzętem do ratowania szaleńca. Z tego prostego powodu wydma była oazą spokoju, świątynią przyrody. Porastała ją charakterystyczna, ostra trawa i karłowate sosny. Te sosny dla nas, dzieciaków, często przystaczały się w samochody, autobusy, okręty, czołgi, a nawet w pojazdy nie z tej ziemi. Jednym zdaniem, tutejsze życie towarzyskie najmłodszych skupiało się wokół niedostępnych dla eleganckich dorosłych skarłowaciałych drzew.

Czasami z różnych powodów frekwencja milusińskich na wydmi nie dopisywała. Ja jednak z wrodzoną obowiązkowością, narażając się na różnego typu szyskany moralne i cielesne ze strony swoich opiekunów, wymykałem się w kierunku sosen i zajmowałem w nich najwygodniejsze, leżące miejsce. Przede mną rozpościerała się nieskończoność błękitnego nieba z urokliwymi cumulusami, których z nudów nie chciało mi się liczyć, nawet jeśli były tylko dwa... Moja baza lekko falowała w przestrzeni. Kątem oczu zaglądały mi w kadr rozhasane wierzchołki sosny, zawiewał saharyjski piasek, przechodziły objuczone fantazjami wielbłądy aż w pewnym momencie nadlatywał ptaszek i romantycznym KRA! KRA! przywoływał mnie do rzeczywistości.

Marzyła mi się pustynia o krok od lasu Sobieskiego... Podobno marzenia się spełniają, tylko nie zawsze po kolei i nie zawsze ich właścicielem...

Po wydmi nie ma już śladu. Dokładnie zabudowana skryła się pod asfaltem, kostką brukową i pedantycznie podlewanymi trawnikami. Wraz ze zmianą ustrojową w stary porządek wdarły się marzenia TURBO ludzi budujących apartamentowce wszędzie tam, gdzie sięga ich gotówka. W jednorodzinną, prawie wiejską zabudowę systematycznie zaczęły się wdzierać oazy stołecznej aglomeracji. Pojawiły się stojące domy okno w okno – bez grama wawerskiej zieleni. W zasadzie można się przyzwyczaić do oglądania przyrody z perspektywy zacisznego, domowego fotela przez świecący kwarcowy ekran. Przecież to piękna sterylna rzeczywistość pojedynczych ptasich solówek, bez bogatej kolorystyki przeszkadzających dźwięków typu hał, hał, miał, miał, halo halo, brum brum, że o kra, kra i piasku nie wspomnę.

- Dziadku dlaczego ta myszka nie jest biała?
- Bo to nie laboratorium.
- A dlaczego tu tak dziwnie pachnie?
- Bo to świeże powietrze.

Marzyłem o pustyni bez zieleni, bo byłem dzieckiem. Nie przypuszczałem, że te moje marzenie komuś dorosłemu pokrętnie się spełni.

Przyjaciół, z którym wychowywałem się od przedszkola, po zakupie jednej z pierwszych kamer Video zwierzył mi się w tajemnicę:

- Wiesz, największą radość mam z tego, że wreszcie mogę zobaczyć swoje plecy.

Może warto skorzystać z tego patentu i widok istotnych pleców upublicznić, a wtedy – być może przy pomocy Ewentualnej Korekty Otoczenia poprawi się nasza ekologia.



Coś milego...



Burmistrz Dzielnicy Praga Południe
Miasta Stołecznego Warszawy

Warszawa, dnia 30 maja 2009r.

Szanowny Pan
Dariusz Osiński
Prezes Związku Ceramików Polskich

Tomasz Kucharski

w imieniu Zarządu Dzielnicy Praga Południe m. st. Warszawy pragnę serdecznie podziękować za wybranie naszej Dzielnicy jako miejsca 5 Warszawskich Spotkań Ceramików.

Proszę przyjąć wyrazy podziwu za umiejętność zorganizowania przedsięwzięcia o tak urozmaiconym programie. Warsztaty ceramiczne, wykłady, wystawy, konkursy, happeningi to prawdziwe wyzwania logistyczne. Jestem pewien, że zaproszenie zwiędających do aktywnego uczestnictwa w Spotkaniach poprzez wspólne lepienie gliny uatrakcyjni wydarzenie. Cieszę się, że podjął Pan współpracę z Pragą Południe i jestem przekonany, że mieszkańcy Dzielnicy chętnie skorzystają z propozycji miłego spędzenia czasu, ujawniając, być może, ukryte talenty.

Z nadzieją na dalszą, wspaniałą współpracę, możliwość wymiany doświadczeń i otwartość na prezentację dorobku kulturowego.

Tomasz Kucharski

Burmistrz Dzielnicy Praga Południe
Miasta Stołecznego Warszawy

ul. Grochowska 274, pok. 102-104 03-841 Warszawa
tel. 022 813 75 54 fax 022 810 09 99
tkucharski@pragapld.m.st.waw.pl www.pragapld.m.st.waw.pl

Redakcja MNA chwali się
swoimi chwalonymi redaktorami.

Grafika – Izabelli Filipow

Prace pani Izabelli Filipow mieliśmy okazję podziwiać od wernisażu 18 kwietnia 2009 r. w Klubie Kultury „Anin”. Barwne grafiki z pogranicza abstrakcji, realizmu i fantazji powołały do życia kwiaty, drzewa i liście. Przedstawiły także inne ulubione motywy artystki – koty, ryby, ptaki i rafy koralowe. W MNA Izabella odsłania przed czytelnikami kulisy swojej twórczości, inspiracji i przeżycia.

Jak wyglądały pani początki? Jak wcześniej Pani zaczynała?

Gdy byłem dzieckiem, malarstwa uczył mnie sąsiad, wykładowca ASP, malarz i rzeźbiarz Alojzy Nykiel. Był mi bardzo bliski. Traktował mnie jak córkę, prawdopodobnie dlatego, że sam nie mógł mieć dzieci. Mama opowiadała, że cieszył się mną, jeszcze zanim się urodziłam.

Był człowiekiem o niesłychanej charyzmie. Prawie od razu rozstawiał sztalugi i zaczynał pracę. A mnie sadzał w głębokim fotelu, na podłokietnikach którego kładł deskę i uczył mnie rysować. Byłam wtedy bardzo mała. Niestety zmarł, gdy miałam chyba dziewięć lat. Najzabawniejsze było to, że tak naprawdę nie umiałam jeszcze dobrze pisać, ale już malowałam! „Wuj” nauczył mnie wszystkich znanych mu technik, mogłam malować jego farbami olejnymi, drogimi akwarelami, olejami czy pastelami suchymi i mokrymi. Najważniejsza rzecz, której się od niego nauczyłam, to odwaga kreski, a poza tym zestawy kolorystyczne i czystość kolorów. Wuj odegrał w moim życiu szczególną rolę. Otworzył przede mną świat niespotykanych barw i kształtów. Dzięki temu sztuka stała się integralną częścią mojego życia.

Urodziłam się w rodzinie niezwykle uzdolnionych graficznie architektów, stąd pomysł rysowania rapidografem [pisak kreślarski w postaci pióra, który pozwala na rysowanie tuszem linii o stałej grubości – przyp. red.] oraz dokładność kreski.

Co stanowi inspirację dla pani prac?

Inspiracji jest wiele. Może to być piękny widok, jak na przykład cień rozkładający się w odciskach stóp na piasku przy zachodzie słońca, przypadkiem zobaczone zestawienia kolorów, głównie w przyrodzie (np. odcienie odbijane na wodzie przy zachodzie słońca, kolory kwiatów czy ryb); może to być także utwór muzyczny, który mnie poruszy i sprawi, że będę chciała namalować moje odczucia z nim związane.

Mężczyźni mają swoje „muzy”, ja – z punktu widzenia kobiety – miewam „muza”, który



inspiruje mnie do tworzenia całej serii jemu poświęconej. Na ogół zachowuję wtedy jedną tonację czy zestaw rozwiązań bądź kształtów, ponieważ każdą osobę widzę w konkretnym zestawie kolorów.

Inną inspiracją są przeżycia, zarówno pozytywne, jak i negatywne: jest to chęć „wyrzucenia z siebie” silnych uczuć, oczyszczenia, pewnego rodzaju emocjonalna deska ratunku, pomagająca znaleźć równowagę w codziennym życiu.

Mam wiele pomysłów, w dużej mierze pojawiają się jako kompozycje gotowe do przelania na papier czy płótno. Gdy raz powstaną, pozostają w mojej wyobraźni, nawet przez kilka lat.

W pani pracach widać m.in. egzotyczne motywy. Czym to jest spowodowane?

Częściowo są to moje fantazje na temat oglądanych zdjęć czy rysunków przedstawiających rośliny czy zwierzęta z całego świata. Na pewno pewien wpływ wywarł też kil-



kuletni pobyt w Afryce, konkretnie w Ghanie, dokąd wyjechałam jako dziecko z ojcem. Choć minęło od tego czasu wiele lat, nadal pozostaję oczarowana obrazami niezwykle przyrody, ich bogactwem i kolorystyką, które są charakterystyczne dla Afryki.

Większa część tego, co rysuję, jest dziełem przyrody. Sama pewno nie wymyśliłabym takich przepięknych kolo-



rów i kształtów. Niedawno widziałam wspaniałe zdjęcia bałkańskiego fotografa przedstawiające niezwykle egzotyczne ryby i już to jest dla mnie inspiracją do malowania.

Poza tym fascynuje mnie również Egipt i jego sztuka, co widać szczególnie w całej serii przedstawiającej czaszkę sub-brachycefaliczną [wydłużoną – przyp. red.] profilem w różnych odcieniach.

Na ile widoczna jaskrawość jest prawdziwa a w jakim stopniu to celowe odejście od realizmu?

Niestety w Polsce nie jest znana grafika kolorowa. Wię-



szość Polaków zna jedynie grafikę czarno-białą, i w związku z powyższym ogranicza się do tradycyjnych obrazów malo-

wanych olejami na płótnie. Stosowane przeze mnie kolory są po prostu czyste i głębokie, i w dużej mierze po prostu odzwierciedlają rzeczywistość. Na przykład gdy malowałam czerwoną marakuję na czarnym tle, najpierw przedstawiłam ją w prawdziwych kolorach. Jednak zdecydowałam się ją stonować, ponieważ dla przeciętnego obserwatora wyglądałaby jak kicz! Po prostu przeciętny człowiek nie ma na

co dzień kontaktu z takimi cudami natury, dlatego kolory mogą na pierwszy rzut oka wydawać się jaskrawe. A one są po prostu naturalne, to my żyjemy w szaro-burym kraju...

Ile miejsca w swoim życiu poświęca pani malowaniu?

Rysowanie zajmuje w nim niezwykle ważne miejsce, ponieważ przede wszystkim odzwierciedla emocje i nastroje, które przeżywam. Pomaga mi stworzyć mój własny, wewnętrzny świat – azyl, w którym czuję się szczęśliwa i bezpieczna.

Moim pracom nadal jest daleko do techniki, którą chciałabym osiągnąć. Jednak wymagałoby to całkowitego poświęcenia się rysowaniu – minimum osiem godzin dziennie, jak w przypadku gry na pianinie. Oczywiście po tylu latach pracy ręka jest już w pewnym sensie wyrobiona, ale bez

regularności pojawiają się problemy z dokładnością czy cierpliwością – ręka nie „chodzi” tak, jak powinna.

Czy ma pani system pracy? Ile czasu powstają pani grafiki?

Na ogół maluję cyklami po kilka prac. W każdej serii, jak już wspominałam, stosuję podobne rozwiązania, przede wszystkim kolorystyczne. W zależności od serii, narysowanie takiego obrazu zajmuje tydzień do trzech tygodni.

Staram się malować codziennie. Jednak w ciągu dnia zajmuję się pracą zarobkową, czyli tłumaczeniem. Ostatnio staram się wstawiać jak najwcześniej, nawet o piątej rano, aby jak najszybciej skończyć zlecone prace i znaleźć choć odrobinę czasu na rysowanie. Marzę o prawdziwej pracowni malarskiej, takiej, która dałaby mi możliwość odseparowania się od wszystkiego.

Mój syn już dorósł, mogę więc mieć więcej czasu dla siebie. Postanowiłam po raz pierwszy od wielu lat zorganizować wystawę swoich prac, i na pewno nie będzie to ostatnia w tym roku.

Co uważa pani w malarstwie za najważniejsze?

Największą wartością jest dla mnie nie efekt końcowy pracy, lecz w znacznie większej mierze sam proces malowania. Jest to przyjemność, której nie da się z niczym innym porównać. Zagłębam się wtedy w ten swój wewnętrzny świat, skupiam na rysowaniu, wyłączając się praktycznie ze wszyst-

kiego. Tracę wtedy poczucie czasu i miejsca.

Ważne jest wypracowanie pewnego określonego warsz-

tatu. Oczywiście sam talent jest ważny, ale znacznie ważniejsza jest ciężka praca, cierpliwość, dociekliwość i dokładność.

Jakie uczucia przelewa pani na papier? Jaki ma na to wpływ dobór kolorów?

Uczucia wyrażane przez moje prace są bardzo różne. Nie jest łatwo je zinterpretować, tym bardziej na podstawie samych kolorów, co może się okazać niejednoznaczne. Każda osoba kojarzy poszczególne kolory z różnymi nastrojami; na przykład czerwień kojarzy mi się z radością. Z kolei ciemne kolory nie muszą być postrzegane jako wyraz smutku czy przerażenia. Moim zdaniem wszystko zależy od konkretnej chwili, od różnego rodzaju skojarzeń i nastrojów. To tkwi bardzo głęboko wewnątrz i trudno jest to wyjaśnić.

Jak już wspominałam, impulsem do tworzenia są dla mnie przeżywane emocje: chęć „wyrzucenia z siebie” silnych uczuć, znalezienia równowagi. Na przykład na jednej z grafik znajdują się z elementy tekstu, w którym opisałam pewną bardzo nieprzyjemną sytuację. To troszkę jak rozmowa z psychologiem. Ludzie znajdują różne sposoby na radzenie sobie z problemami, ja na szczęście mam „wentyl bezpieczeństwa” w postaci rysowania.

Czy myślała pani o malowaniu jako o zawodzie?

Raczej nie. Kiedyś był taki czas, ale dla mnie jako artystki bez układów i znajomości nie było w tym świecie miejsca. Uważam, że nie da się połączyć tworzenia dla przyjemności z koniecznością sprzedaży pracy i negocjacjami z potencjalnymi nabywcami. Nie chcę i nie potrafię odczuwać stresu związanego z wyceną i sprzedażą prac. Nie potrafię namalować obrazu na zamówienie, tak jak przeciętna osoba nie jest w stanie – na zamówienie – odczuć czegoś konkretnego. Oczywiście nie mam jednak nic przeciwko, jeśli ktoś zechce kupić jedną z moich prac, choć sam proces sprzedaży jest dla mnie ogromnie nieprzyjemny. Ponieważ nie chcę traktować rysowania jako sposobu zarabiania na życie, pracowałam w różnych biurach, a ostatnio zajmuję się tłumaczeniami, które wykonuję w domu.

Jaką technikę pani stosuje?

Podkreślam, uprawiam grafikę kolorową, nie malarstwo. To jest często mylone. Taki błąd zdarzył się raz nawet komisji w Ministerstwie Kultury! Było to co prawda ponad dwadzieścia lat temu, lecz uważam, że to prawdziwy wstyd.

Maluję na papierze czerpanym, lub na kartonie o różnych

fakturach, np. groszkowanym, czy o fakturze worka jutowego, gruntowanym podkładem gesso. Czasami maluję na płótnie naklejonym na papier, również gruntowanym. Rysuję rapidografem, maluję gwaszami, zwykłymi farbami akrylowymi i wykańczam metalicznymi dla uzyskania satynowej powłoki. Specyficzne „tło” czy wypełnienie elementów two-

rzę pracochłonną grafiką, rapidografem, kropeczkami, kreseczkami itp.

Jest to technika bardzo trudna i niestety czasochłonna, choć jednocześnie bardzo wdzięczna. Powierzchnię trzeba bardzo szybko pokryć, by uzyskać równomierny kolor, bo minimalne przyschnięcie położonej farby powoduje efekt powtórnego pokrycia, co w rezultacie zmienia już uzyskany kolor.

Czy poza malowaniem ma pani inne pasje?

Chyba najważniejszą jest muzyka, od klasycznej poczynając.

W czasach matury miałam manię słuchania Mozarta, Bacha czy Beethovena. Nadal pamiętam każdą nutę.

Ostatnio przeżywam fascynację argentyńskim zespołem Otros Aires, którego muzyka ma w sobie coś niezwykle świeżego i energicznego. Aż trudno uwierzyć, że są jeszcze na świecie artyści, którzy zachowują się normalnie, nie robią z siebie gwiazd, są po prostu sympatyczni. Przy pracy lubię słuchać muzyki bardzo dynamicznej, przede wszystkim Claude Challe, Safri Duo i oczywiście Stomp. Natomiast malując słucham najczęściej Otros Aires i Claude Challe.

Co panią sprowadziło do Międzyzlesia?

Wiele lat mieszkałam na Żoliborzu, potem znalazłam mieszkanie w Międzyzlesiu. Bardzo się tutaj dobrze czuję, znalazłam ciszę, spokój, piękną zielen i szalenie miłych ludzi. Czasami wydaje mi się nawet, że jest to miejsce trochę zaczerowane, w którym życie płynie w troszkę innym tempie. Takim, w którym czuję się najlepiej.

Dziękuję za rozmowę.



Warto czytać książki o Wawrze

W dobie wszechwładnego Internetu książka jest ciągle niezastąpionym źródłem informacji o otaczającym nas świecie. Tym dalekim, co to „za górami, za lasami”, i tym bliskim – naszym miasteczku, mieście czy po prostu dzielnicą.

Na przestrzeni ostatnich jedenastu lat zasoby wawerskich bibliotek wzbogaciły się o blisko dziesięć książek, z których większość wydano w serii Biblioteka Wawerska przy współpracy Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Wawer m. st. Warszawy i Wydziału Kultury dla Dzielnicy Wawer.

WAWER NASZ ZIELONY DOM – pierwsza z wymienionych pozycji – to niewielka broszurka autorstwa Lecha Bukowskiego i Anny Wilczyńskiej, wydana w 1998 r. przez Urząd Gminy Wawer. Niewielka objętościowo, ale bogata w treści. Rozpoczyna ją urozmaicony licznymi ciekawostkami rozdział „Przez stulecia”. Historia powstania niektórych należących dziś do Wawra rejonów, jak Falenica czy Międzyszyn, losy mieszkańców Wawra podczas drugiej wojny światowej, garść informacji o czasach powojennych oraz charakterystyka geograficzna terenu – oto tematy tej części książeczki. W następnych mowa jest o środowisku: jego ochronie, pomnikach przyrody, lesie – prawdziwym skarbie Wawra – architekturze i urbanistyce, wreszcie o turystyce i wypoczynku.

60 ROCZNICA ZBRODNI WAWERSKIEJ to druga z publikacji poszerzających wiedzę o historii dzielnicy Wawer. 27 grudnia 1999 r., w 60 rocznicę rozstrzelania przez hitlerowców 106 mężczyzn, Biblioteka Publiczna Gminy Wawer zorganizowała konkurs na wspomnienia poświęcone temu wydarzeniu. Najlepsze prace zebrano potem w książce pod wymienionym wyżej tytułem. W 2003 r. ukazało się jej drugie wydanie. To niezwykle ważna i cenna praca. Nie sposób nie zgodzić się z autorką przedmowy do niej, Barbarą Szpindą, że „wspomnienia naocznych świadków wzbogacają wiedzę o zbrodni i oddają klimat tamtych strasznych czasów. Natomiast opracowania uczniów pokazują, jak mord wawerski widzi młode pokolenie”.

Okoliczności zbrodni wawerskiej opisuje także inna ważna praca – **EGZEKUCJA LUDNOŚCI CYWILNEJ W WAWRZE 27 GRUDNIA 1939 r.**, wydana przez Urząd m.st. Warszawy w 2004 r. Jej autor – Jan Tyszkiewicz, opierając się na ważnych materiałach źródłowych oraz korzystając z zapisu relacji żyjących jeszcze świadków tamtego tragicznego wydarzenia, daje współczesnemu czytelnikowi prawdziwą lekcję historii. Wydarzenia sprzed już 70 lat poruszają, przedstawione są bowiem niezwykle realistycznie, drobiazgowo, z dbałością o prawdę historyczną. W czasach, gdy niektórzy Niemcy próbują zacierać ślady po swoich zbrodniach i w nieprawdziwym świetle ukazują działania hitlerowskich oprawców, książeczka ta pełni bardzo ważną rolę – ocala od zapomnienia dawne, tragiczne losy Polaków, w tym wypadku ludności cywilnej Wawra.

W 2006 roku w wydawnictwie Biblioteki Publicznej Dzielnicy Wawer m. st. Warszawy pojawiła się nowa seria wydawnicza „Biblioteka Wawerska”, która ma na celu inte-

grację i rozwój lokalnego ruchu wydawniczego w dzielnicy. Ukazały się w niej kolejno dwie książki: **LAS – ROLNICZE OSIEDLE WARSZAWY** Henryka Wierchowskiego oraz **SIOSTRZY RODZINY MARYI Z POMOCĄ DZIECIOM POLSKIM I ŻYDOWSKIM W MIĘDZYLESIU I ANINIE** s. Teresy Antonietty Frącek.

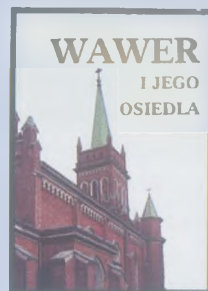
Pierwsza z nich jest niezwykle ciekawym dokumentem, opatrzonym zdjęciami i wspomnieniami. Zredagował ją Stanisław Zalech. Wydano ją drukiem dzięki córce Henryka Wierchowskiego, która zrzekła się praw autorskich.

Druga to opowieść siostry ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, doktora historii. Wypełnia dotkliwą lukę, jaką był brak informacji o bohaterskiej postawie zakonnic podczas okupacji hitlerowskiej na terenie Anina. Poza tym daje obraz codziennej, ofiarnej pracy na rzecz sierot polskich i żydowskich przed, w czasie i po II wojnie światowej.

Wśród ważnych publikacji Biblioteki Publicznej w dzielnicy Wawer, sfinansowanych przez Urząd Miasta Stołeczne-go Warszawy, ze wszech miar godna odnotowania jest chronologicznie wcześniejsza od wymienionych wyżej praca wybitnego historyka Henryka Wierchowskiego **Z DZIEJÓW MIĘDZYLESIA**. Poprawione i zmienione 2 wyd. tej książeczki ukazało się w 2005 r. Autor, nauczyciel historii, przez 24 lata wicedyrektor XXVI Liceum Ogólnokształcącego w Aninie, napisał ją z myślą o swoich uczniach.

W jego zamierzeniu miał to być tylko fragment dziejów Międzylesia, obejmujący lata 1551-1951. Historię powojenną chciał on uczynić tematem odrębnego opracowania. Publikacja ta, wydana jako trzeci numer serii „Biblioteka Wawerska”, ukazała się w 2007 r. pod tytułem **WAWER I JEGO OSIEDLA**. Jednak to już nie Henryk Wierchowski stworzył tę książkę, lecz stanowi ona pracę zbiorową pod red. Jana Czerniawskiego. W całości zadedykowano ją profesorowi z Anina, poświęcając pierwszą część książki właśnie jemu. Nie jest to surowy, beznamiętny biogram znanego człowieka, ale barwna opowieść o wybitnym, pracowitym nauczycielu, patriotcie, który starał się przekazywać uczniom prawdę o historii Polski w niełatwych czasach stalinowskich. Znamienny jest fragment przytoczony z wywiadu dla redakcji „Olszynki”, jakiego niegdyś udzielił profesor: *Wychowano mnie w duchu patriotyzmu i ofiarnej, bezinteresownej pracy dla ojczyzny. Te wartości starałem się przekazywać młodym. W okresie stalinizmu i później nie mogłem mówić wprost, dawałem niektóre rzeczy do zrozumienia. Na przykład omawiając II wojnę światową wystarczyło powiedzieć, że 49% powierzchni kraju okupowali Niemcy, a 51% Rosjanie. Starałem się mówić młodzieży prawdę o naszej przeszłości, informować o faktach pomijanych w podręcznikach.*

Część II książki, *Linie rozwoju*, to m.in. rys historycz-



no-statystyczny dawnego Wawra (1866-1951). W części III, zatytułowanej *Trudne egzaminy*, znajdujemy opowieść o zmaganiach znanych i mniej znanych mieszkańców zielonej dzielnicy z przeciwnościami losu, choćby podczas okupacji, w części IV, *Kształty pamięci* – echa minionych dni. Mowa tu o pierwszej bitwie pod Wawrem 19 lutego 1831 roku, zbrodni wawerskiej w 1939 roku i pomniku jej ofiar, tragedii falenickiego getta, jest też garść refleksji o osiedlu poetów – Aninie. Część V, *W cieniu stolicy*, przynosi opis działalności wawerskich placówek oświatowych, kulturalnych, sportowych, a także wydawnictw i prasy lokalnej. Publikacja wzbogacona została licznymi fotografiami, faksymiliami planów, dokumentów i mapek. Nie wyczerpała jednak obszernego tematu, jakim jest historia Wawra.

Tę lukę niewątpliwie wypełnia praca Jana Czerniawskiego **WAWER – KORZENIE I WSPÓŁCZESNOŚĆ**, wydana jako czwarta w serii „Biblioteka Wawerska” w 2008 r. przez Wydział Kultury Dzielnicy Wawer. Nie jest to monografia, ponieważ – jak stwierdza we wstępie autor – przy dzisiejszym stanie wiedzy napisanie monografii Wawra jest niemożliwe. Możemy określić tę publikację jako osobistą i subiektywną opowieść o historii i współczesności dzielnicy Wawer oraz wybranych „ludziach z misją”. Wiele tu arcyciekawych wstawek o historycznej przeszłości ważnych rejonów i miejsc przyotwockiej dzielnicy. Cenna jest dołączona do książki mapka Wawra, pomocny – indeks wybranych tematów, nazwisk i miejscowości wawerskich.

Krótką charakterystykę książek o dziejach i współczesności jednej z polskich małych ojczyzn przychodzi zakończyć notką o pracy Jadwigi Dobrzyńskiej **FALENICA MOJA MIŁOŚĆ PO RAZ DRUGI**. Wydana jako piąta publikacja „Biblioteki Wawerskiej” w 2008 r. jest 3 wyd. (nazwanym reprintem) opowieści z 1996 r. przedstawiającej osiedle słynne już przed wojną jako lotnisko i centrum handlowe zamieszkanе przez liczną społeczność żydowską.

Nowością w tej książce, wydanej przez Wydział Kultury dla Dzielnicy Wawer, jest uzupełnienie do czasów współczesnych, czyli *Posłowie* Barbary Wizimirskiej. Ta historia Falenicy w pigułce obejmuje lata 1995-2008. Stanowi skrót wydanej własnym sumptem przez Barbarę Wizimirską książki Falenica. Tematy *Posłowia* są niezwykle różnorodne. Od opisu schroniska dla zwierząt Azyl pod Psim Aniołem po informacje dotyczące połączeń komunikacyjnych Falenicy z innymi osiedlami Wawra. Można w nim przeczytać o znanych na tym terenie ludziach nauki, sztuki, kultury i polityki, a także o zabytkach, ośrodkach kultury oraz działalności Klubu Kultury, Towarzystwa Miłośników Falenicy i Falenickiego Towarzystwa Kulturalnego. To ostatnie zasłynęło na całą okolicę z organizacji koncertów letnich.

Warto sięgać po publikacje o zielonej dzielnicy Warszawy. Ci, którzy tu mieszkają, poznają nieznaną fakty i ciekawe historyjki z teraźniejszości oraz przeszłości swojej małej ojczyzny. Mieszkańcy innych dzielnic, zachęceni lekturą, znajdą może powód, aby wybrać się w któryś weekend na wycieczkę do Mazowieckiego Parku Krajobrazowego lub zechcą pospacerować śladami mistrza Ildefonsa w pięknym Aninie nazywanym osiedlem poetów.

Z ostatniej chwili...

Do listy omówionych książek należy dodać aż trzy pozycje, które ukazały się w czerwcu i dotarły do redakcji pod koniec miesiąca. Książki z punktu widzenia aninian niezwykle ciekawe – bo autorzy są nam dobrze znani, pisane były w Aninie, fragmenty były zaś drukowane uprzednio w MNA. Oto one.

Aldona Kraus, *O wszystkim i o niczym. Rozmowy z ks. Janem Twardowskim*; Wyd. AVE 2009

Barbara Wołodźko-Maziarska, *O starym Aninie inaczej. Przewodnik towarzysko-historyczny i nie tylko...*; Wyd. Barbara Maziarska, 2009

Dariusz Andrzej Osiński, *Wiersze gliniane*; Wyd. Poledem, 2009

Książki te omówimy obszerniej w najbliższym numerze MNA, polecając je już teraz wszystkim zainteresowanym.



Biedronki powinny mieć...

na trawieastej
kocie łby kółami
chrzesczczą jak łamane skrzydła
najgłośniej gdy chce się zasnąć i snić
o pannie z podgoloną głową
i biedronkach na paprotce
które nie mają kropek
albo mają ich dziewięć
jak jutro
wyłącznie moje

modliszka

Z myślą o stuleciu Anina sięgnęłam po czasopismo „Na straży”, którego pierwszy numer nosi datę „styczeń – luty 1937”, a ostatni „sierpień 1939”. Na jego okładce widnieje hasło: Nie damy się odepchnąć od Bałtyku, a w środku znajduje się artykuł pióra Antoniego Gośławskiego, mieszkańca Anina, pod tytułem „Od wieków walczymy z nawałą germańską”. Zapowiedziany dalszy ciąg tego artykułu już się nie ukazał...

W tym samym numerze sprzed 70 lat umieszczono wypowiedź Stanisława Krupki (wybranego wójtem Gminy Wawer w lipcu 1939 r.) w sprawie Karczmy Wawerskiej. – *W części frontowej „karczmy” – pisze wójt – można ulokować biura zarządy gminnego, gdyż budynek położony jest w centrum, blisko stacji i obok szosy. Drugi budynek (skład maki) mógłby zastąpić dom ludowy, ponieważ po remoncie uzyskać tu można dużą salę teatralno kinową, służącą w razie potrzeby mieszkańców na zebrania i zjazdy.*

W ogłoszeniach właściciel „Karczmy pod Napoleonem”, Szymon Walczak, od którego budynku trzeba by odkupić na potrzeby Gminy Wawer, reklamuje się hasłem: Koniom woda – ludziom piwo i zgoda.

W stałej rubryce: „Sylwetki mieszkańców” występuje Jerzy Zaruba zaanonsowany jako „Księżę karykatur – kalamburów baron”: *trudno trafniej określić tego gentlemana stale kursującego między stolicą – gdzie „posiada swój teren łowiecki”, a willą p. Jaroszewskich w Aninie, w której mieszka od wielu lat, rozkoszując się staroświeckim kominkiem – smukłymi zarysami sosen i – pseudociszą leśną – jak to uczynił również niezwykle mieszkaniec Anina, poeta – laureat Konstanty Ildefons Gałczyński. Odwiedzamy Zarubę w jego nad wyraz sympatycznej pracowni, pełnej antyków i rzeczy niezwykłych. Mimo, że pora obiadowa, Zaruba jest zadowolony z odwiedzin, a na naszą nieśmiałą prośbę, by coś wyszukał dla „Na Straży”, rozkłada przed nami liczne teki i teczki „z dużej i wielkiej polityki”. Czego tu nie ma? – wszystkie wybitniejsze posunięcia, wszyscy mężowie Polski i zagranicy śmieją się, gestykulują, drwią lub patrzą z komicznym uśmiechem z jego kart i papierów (m. in. przepyszne karykatury Marszałka Piłsudskiego, Hitlera, Roosevelta, Mussoliniego i innych). Chcemy robić wywiad, ale w trakcie rozmowy przekonujemy się, że dość przyjąć, rozejrzeć się po umeblowaniu przytulnego, wiejskiego home’u, by sylwetka przemilego mieszkańca naszych terenów uwypukliła się przed nami wyraziście. Sadza nas przy kominku – a rozmowa toczy się wartko – wszak mówi w swych poezjach K. I. Gałczyński:*

„Cóż dziwnego, że Polak rżnie z szynku do szynku, Siedzieć w domu, to znaczy – siedzieć przy kominku,

Bo jak mówi Zaruba – mistrz kuchni i kpinek,

Nie trunek na frasunek dobry, lecz kominek”.

Jerzy Zaruba, jeden z największych karykaturzystów polskich z doświadczenia burzliwego życia poznał wartość ko-

minka w zacisznej samotności leśnej. Urodzony na Ukrainie, kształcił się w szkole rosyjskiej, a następnie w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Potem w Paryżu i Anglii. W czasie wojny porwany został w wir walki, a potem w przewrót bolszewicki, po czym poprzez armię Denikina wrócił wynędzniały do Warszawy, by wnet z czołówką artystów zapędzić się za Lwów, w pamiętnych latach 1919 i 1920 roku.

Rysować zaczął wcześniej, już jako mały chłopiec szesnastoletni. Niezliczone mnóstwo szkiców, karykatur i rysunków od tego czasu, wiele typów, wiele twarzy, sytuacji, satyrycznych obrazków. M. in. od 1926 jest współpracownikiem Cyrulika i innych pism humorystycznych, występuje jako twórca dekoracji, twórca kukielek w słynnych szopkach politycznych; w Aninie jest rozkochany i Aninem zachwycony... bo „nie wesołe jest życie zawodowego humorysty... uciekłem więc po ciszę, skupienie i witaminy – do lasu”... kończy Zaruba swój wywiad.

Redaktorem i wydawcą „Na Straży” – czasopisma historycznych miejscowości podstołecznych i ich okolic – był mjr dr Marian Albiński. Całkowity dochód z rozprzedaży miesięcznika przeznaczono na cele harcerskie w Wawrze.

W 1939 roku lista prenumeratorów liczyła 183 osoby. Pod tym ostatnim numerem została umieszczona Jaroszeńska Felicja, pod nr 170 – dyr. Lothe Anatol, pod 168 mój dziadek, inż. Stankiewicz Wacław, pod 161 doktorowa Wilatowska Wacława.

Redakcja i Komenda Ośrodka Harcerzy mieściły się w Wawrze przy ul. Sępiej 18. Chętni do nadsyłania materiałów byli proszeni o składanie prac do dnia 15 każdego miesiąca, pisanie atramentem i na jednej tylko stronie. W 30 numerach „Na Straży”, które ukazały się w latach 1937 – 39, publikowali swoje artykuły między innymi: Włodzimierz Ławrynowicz, Józef Poliński, ks. Stefan Matuszewski, Leopold Mergentaler (poezje) i dr Leon Jastrzębski.

Kronika towarzyska, imprezy kulturalne, które miały miejsce w Kasynie anińskim oraz rubryka: z życia związków i stowarzyszeń – to prawdziwe kompendium wiedzy o dawnym Aninie.

Odbitki numerów „Na Straży” podarował Biblioteczce Wawerskiej oraz Oddziałowi Anin T.P.W. znany wszystkim interesującym się historią naszych okolic, Feliks Waśkiewicz. Serdecznie dziękujemy!

Imię *Anna* pochodzi z języka hebrajskiego. A hebrajski rzeczownik *hannah* oznacza wdziek, ale także łaskę, łaskawość. Można by zatem przyjąć, że każda *Anna* powinna być miłą i życzliwą dla otoczenia.

Jej imię odnajdujemy dość często na kartach Biblii. Apokryfy widzą w Annie żonę świętego Joachima i matkę Najświętszej Marii Panny. W Polsce imię *Anna* znane jest od XIII wieku. Nadawano je w rodzinach szlacheckich, ale także mieszczańskich i chłopskich. Z czasem to właśnie w środowiskach wiejskich stało się imieniem najpopularniejszym. *Nie jedna (niejedna?) panna ma na imię Anna* – mawiano. Od samego początku stosowano też zdrobniałą formę: *Ania*. Anin należy właśnie do Ani – z tych samych powodów, dla których *maminsynek* (synek swojej mamy) chowa się za spódnicą mamy. Mamy tu do czynienia z przykładem dzierżawczej (albo też odosobowej) nazwy miejscowej. Sufiks *-in* wykorzystywano w przeszłości do tworzenia nazw miejscowych od wyrazów pospolitych oraz imion. Z reguły punktem wyjścia dla nowej nazwy bywały imiona męskie. Rzadziej zdarzało się to imionom żeńskim. W tym przypadku nie ma jednak żadnych wątpliwości: **Anin to własność Ani.**

Prawdziwi aninianie uważają, że nazwa naszej miejscowości jest niepowtarzalna. Czy mają rację? Faktem jest, że od imienia *Anna* tworzą raczej inne nazwy. Najpopularniejszą z nich był *Annopol*. W wydawnictwie *Nazwy miejscowe Polski* (1996) powtarza się jedenaście razy. Nazwa ta powstała z połączenia imienia *Anna* oraz rzeczownika *polis*. *Polis* jest słowem greckim i w języku polskim oznacza miasto. W naszym języku termin ten nawiązuje też do rzeczownika *pole*. Nazwa miejscowa *Annopol* występuje na ogół w południowo-wschodniej części kraju, gdzie pojawiła się w XVII wieku. Najbardziej znany Annopol został tak nazwany na cześć księżnej Anny Jabłonowskiej. Współcześnie jest on częścią Siemiatycz. Z kolei Annopol w powiecie krańskim odzyskał w poprzedniej dekadzie utracone w XIX wieku prawa miejskie. Jest jedynym w Polsce miastem o tej nazwie. Liczba mnoga od *Annopol* (*Annopole*) pojawia się we wspomnianym wydawnictwie dwukrotnie. Jest też jeden *Annosław*. Nazwę *Annowo* nosi pięć miejscowości. Cztery razy zdarzył się również *Annów*, a *Annówka* – trzy razy. W *Wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce* (1980) wymieniono bardzo podobne liczby miejscowości o cytowanych tu nazwach.

W obu wykazach pojawia się też jednak rzekomo unikatowa nazwa Anin. Fakt, że tylko trzy razy. Nosi ją niewielka osada położona w gminie Morąg. Kolonia Anin istnieje również w gminie Oporów. Trzeci przypadek aninianie dobrze znają.

Od jakiej Ani (Anny) pochodzi podwarszawski (współcześnie raczej śródwarszawski) Anin? Odpo-

wiedź na to pytanie wymaga nieco dłuższego wywodu. Anin powstał sto lat temu w wyniku parcelacji fragmentu dóbr zastawskich. Dobra te wchodziły od XVIII wieku w skład dóbr wilanowskich. Przez większość wieku XIX dzierżyła je rodzina Potockich. W roku 1892 Aleksandra Augustowa Potocka zapisała dobra wilanowskie Ksaweremu Branickiemu (1864-1926). Był on wnukiem słynnego targowiczana, Franciszka Ksawerego, a także synem cenionego kolekcjonera i przyrodnika, Konstantego. O ojcu Ksawerego powiadano, że jest osobistym wrogiem Darwina.

Nowy właściciel Wilanowa starał się kontynuować dzieło swego ojca. Uruchomił w Warszawie Muzeum Przyrodzawstwa (zwane również *Muzeum Branickich*). Usiłował doprowadzić do jak najlepszego stanu posiadłość wilanowską. Po I wojnie światowej otworzył dla szerokiej publiczności pałac i park. Tamtejszą bibliotekę i archiwum udostępnił badaczom. Pomimo tych wszystkich zasług zapamiętano go jako zamkniętego w sobie, egocentrycznego sknerę. Na tle całego rodu wyróżniał się pod tym względem niekorzystnie.

W 1886 roku ożenił ze swą cioteczną siostrą, Anną Marią, z domu Potocką (1863-1953). Wszystko wskazuje na to, że nazwa *Anin* powstała właśnie na jej cześć. Branickcy doczekali się piątki dzieci. Były to córki: Jadwiga i Katarzyna, synowie: Władysław i Konstanty (obu z nich rodzice przeżyli) oraz Adam (1892-1947). Od 1918 roku dobrami wilanowskimi zarządzał właśnie Adam. W trzy lata później ożenił się z Beatą Potocką. Urodzą im się trzy córki: Maria, Anna (kolejna w rodzinie) oraz Beata. W roku 1926, po śmierci ojca, Adam odziedziczył Wilanów. Po dwóch latach sprowadził się tu z rodziną na stałe. Powołał do życia Główny Zarząd Dóbr i Interesów Hrabiego Adama Branickiego. Borykał się z rozlicznymi problemami finansowymi. Jednym ze sposobów na ich uśmierzanie była prowadzona w latach 30. szybka parcelacja dóbr. Parcelowano m. in. tereny klucza zastawskiego. Dotyczyło to również działek na terenie Anina i Wawra. 300 hektarów przeznaczono na rzecz planowanego parku narodowego. Mniej więcej w tym samym czasie powstała dostępna dla publiczności Biblioteka Wilanowska.

Postawa hrabiego Adama była dosyć typowa dla przedstawicieli rodu Branickich w XIX i XX wieku. Pragnął dokonać czynów, które zmyją hańbę, jaka stała się udziałem jego pradziadka. Podczas II wojny światowej wspierał konspirację, trzykrotnie był więziony przez Niemców. W 1939 r. zorganizował w Wilanowie szpital polowy. Piękną kartę okupacyjną zapisała też jego żona, Beata. Opiekowała się ludnością z okolicznych wsi. Wdzięczni sąsiedzi nazywali ją *Matką*.

Niemcy systematycznie łupili dobra wilanowskie, pozostawiając je jednak w rękach właścicieli. Bolszewicy nie patyczkowali się z Branickimi. Adam, Beata i ich córki zostali aresztowani przez NKWD, a następ-

nie wywiezieni do obozu jenieckiego w Krasnojarsku. Dobra skonfiskowano. W 1947 r. Braniccy mogli wrócić do Polski. Złamany ciężkimi przeżyciami, schorowany (gruźlica i rak płuc) hrabia, zmarł w tym samym roku w Otwocku. W Wilanowie pochowano go dopiero po interwencji samego premiera Józefa Cyrankiewicza.

Co działo się w tym czasie z rodzicami Adama? Przebywali od 1918 roku we francuskim Montresor. Posiadłość tę Ksawery odziedziczył po swym stryju, również Ksawerym. Przed śmiercią zapisał Montresor najstarszej córce Jadwidze (żona Stanisława Reya). A co z jego żoną, naszą *anińską* Anną? Jako wdowa mieszkała w Montresor aż do końca swych dni. Trzymała się raczej w cieniu. Jaką była kobietą? Zdołałem dotrzeć tylko do jednego przekazu na jej temat. Anna Potocka z Reyów (córka Stanisława i Jadwigi) poświęciła jej fragment swoich wspomnień:

Dożywocie na tych dobrach ma Bunia, Anna z Potockich Ksawerowa Branicka – córka pięknej Pani Katarzyny. Jest to osoba o gorącym sercu, buchająca radością życia, humorem, a przede wszystkim gorącym patriotyzmem. Jej popiersie wykonane przez Witiga stoi w bibliotece na kominku. Bunia, jak i mój Dziadek pozostawiają po sobie wiele świadectw ich działalności na tym terenie, a przede wszystkim bardzo serdeczne wspomnienie wśród tutejszych ludzi.

Podczas II wojny światowej Anna Branicka przyjmowała w Montresor uciekinierów z Polski. Pomagała polskim kurierom przechodzącym przez pobliską granicę. Zmarła w 1953 roku.

Nie wiem o niej prawie nic. Nie wiem nawet, czy odwiedziła kiedyś miejscowość, nazwaną na jej cześć *Aninem*. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak spaceruje – nienagannie elegancka – wśród anińskich brzoź, planując domy i alejki mającego powstać letniska.

A nazwa *Anin* brzmi tak miękko, jest tak kobieca...

Teresa Szymczak

Wanda Dewitzowa

– sprawiedliwa wśród narodów świata

Do grona Polaków, wyróżnionych znanym powszechnie tytułem przez Yad Vashem, dołączyła 19 marca 2009 roku Wanda Dewitzowa, znana jako jedna z organizatorek tajnego nauczania w Warszawie. Jesienią 1944 roku, wkrótce po wyparciu wojsk niemieckich za Wisłę, założyła szkołę średnią w Aninie i była jej dyrektorem do roku 1947. Niewiele osób wiedziało o tym, że prowadząc tajne nauczanie – jednocześnie z narażeniem życia ratowała Żydów.

Tysiące uczniów i studentów korzystają do dziś z jej gramatyki języka niemieckiego, wznawianej wciąż i uznawanej powszechnie jako niezwykle dzieło ze względu na swą przejrzystość.

Wielu aninian zachowało ją w swej pamięci, o czym można przeczytać w książce „55 lat minęło”, historii anińskiej szkoły średniej.



fot. Aldona Kraus

Anińskie piękno

*Anińskie piękno bez granic
małym i dużym aninianom.*

*Patrz synku, jak jesień się u nas jesieni,
w ostatkach puszczy dawnych, zrudziałej zieleni.
Tu jeszcze Warszawa, a bloki nam obce,
bo szumią tu sosny – anińskie wieżowce.*

*Tu dęby czerwienią wyległy przed szkołą,
zrzucają żółędzie – a brzozy wesole,
dukatowe liści sypią na boisko...
Gdy gonisz za piłką, to słońce wyzłaca
nasz park przy kościele. Gdy do domu wracasz,
nasze dobre domy czekają w ogrodach,
twój obiad aż pachnie, za oknem przystoją.*

*Z jesienią wśród lasów na górze Delma,ka,
wśród wrzosów podszycia znajdujesz kozaka.
Deszcz przeszedł, popadał, sypnęły się grzyby,
las pełen zbieraczy i ptaków szczęśliwych.*

*Osiedle pod lasem w koralach jarzębin,
w balkonów gąszcz kwiecia pod niebo, ku ziemi.
I szpital co sercu kolory przywraca,
a sklepy jak sezam, odpoczynek, praca.*

*Na końcu Poprzecznej fura pelargonii.
Z kwiaciarni bukiety, i jesień masz w dłoni,
a z ptasim koncertem las na ludzi czeka.
Anińska przyroda jak zawsze urzeka.
Jest jak cudny prezent otrzymany za nic.
Bądź dla niej podarkiem, w tym pięknie bez granic!*

*Aldona Kraus
Anin 20 września 1998.*

STO LAT ANINA

Członkowie Komitetu Honorowego Obchodów Stulecia Anina:

Ks. Prałat Marek Doszko – proboszcz parafii anińskiej

Kira Galczyńska – pisarka

Emil Karewicz – aktor

dr Lech Królikowski – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Warszawy

Mateusz Kusznierevicz – medalista olimpijski, polski żeglarz sportowy

dr hab. Piotr Mitzner – profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Orest Pęgierski – pierwszy burmistrz gminy Wawer

prof. dr hab. n. med. Witold Rużyłło – dyrektor Instytutu Kardiologii im. Prymasa
Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego

o. Bernard Sawicki OSB – opat klasztoru Benedyktynów w Tyńcu

Marcin Wolski – satyryk



Burmistrz Dzielnicy Wawer
Miasta Stołecznego Warszawy

ul. Żeglarska 1, 04-713 Warszawa, tel. (022) 516 43 08, fax (022) 516 43 13
j.dzielnicki@miastowawer.warszawa.pl, www.wawer.warszawa.pl

Wawer, dnia 21 maja 2009 r.

40-3-361-0114-1-08

Pani Maria Chodorek
Prezes Oddziału Anin
Towarzystwo Przyjaciół Warszawy
III Poprzeczna 3/1
04-605 Warszawa

Pan Janusz Gajda
Przewodniczący Rady
i Zarządu Osiedla Anin

Z prawdziwym zainteresowaniem i dużą uwagą zapoznałem się z propozycjami zorganizowania imprez, kulturalnych, spotkań i konkursów, w ramach Obchodów Jubileuszu 100-lecia Anina, które odbędą się w okresie od 1 stycznia do 31 grudnia 2010 r., w naszej Dzielnicy.

Doceniam pomysły inicjatorów i wytrwałość organizatorów, którzy podjęli się tak ambitnego i jakże ważnego dla społeczności Wawra przedsięwzięcia, przybliżającego nie tylko historię i dorobek kulturalny mieszkańców Anina, integrującego wokół kultury, ale i promującego naszą Dzielnicę wśród mieszkańców Warszawy.

Propozycja objęcia przeze mnie honorowego patronatu nad Obchodami Roku Jubileuszu 100-lecia Anina, jest dla mnie prawdziwym zaszczytem i wyróżnieniem. Czynię to z osobistą satysfakcją i prawdziwą przyjemnością.

W imieniu własnym oraz Zarządu Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy, serdecznie życzę całemu Komitetowi Organizacyjnemu samych sukcesów i uznania, a wszystkim uczestnikom jak najwięcej radości, wielu emocji i niezapomnianych wrażeń.

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

Pismo bezpłatne

Redakcja:

Maria E. Chodorek (redaktor naczelny)

Alicja Francman

Małgorzata Fryza (redaktor prowadzący)

Dariusz Osiński

Orest Pęgierski

Jadwiga T. Szymczak

Antoni Wiweger

Marta Wołodko

Adres redakcji:

ul. Trawiasta 10, 04-618

Warszawa, tel. 0 22 815 33 21

Adres mailowy:

mfryza@gazeta.pl

Wydawca:

Biblioteka Publiczna Dzielnicy Wawer

ul. Trawiasta 10, 04-618, Warszawa

Dyrektor Barbara Szpinda

we współpracy z Oddziałem Anin TPW

i Stowarzyszeniem Właścicieli Nieruchomości w Aninie

Przygotowanie do druku:

Małgorzata Fryza

Druk:

POLAN Jędrzej Kowalski

Głina k/Otwocka, ul. Lubelska 2

05-430 Celestynów